

# Za drzwiami szkoły – świat pełen możliwości



Carme Cols

*Braki w wyposażeniu placówki edukacyjnej mogą paradoksalnie pomóc dzieciom, rodzicom i wychowawcom odkryć inne cenne wartości w najbliższym otoczeniu, a zajęcia na wolnym powietrzu rozpalic iskrę ciekawości i pragnienie sięgnięcia wzrokiem poza ogrodzenie boiska.*

Dla wielu nauczycieli starszej daty pierwszą szkołą była ulica – miejsce intensywne przeżyć, zabaw, które pobudzały ciekawość świata oraz wyzwały chęć odkrywania, wynajdywania i tworzenia... W szkole był podobny teren, nazwany boiskiem. „Boisko” oznaczało nieskrępowaną swobodę, okazję do spędzenia czasu z rówieśnikami, a także możliwość kontynuowania zabaw ulicznych.

Warto przywołać tu słowa Ferrière’a, które nadal pozostają aktualne: „Dziecko uwielbia przyrodę, a my trzymamy je za zamkniętymi drzwiami; lubi, by zabawa miała sens, a my ten sens podważamy; lubi być w ciągłym ruchu, a my przykuwamy je do jednego miejsca; lubi mówić, a my każemy mu milczeć; chce myśleć, a my każemy mu tylko zapamiętywać; chce podążać za swoją wyobraźnią, a my ją tępimy; chce być wolne, a my wymagamy ślepego posłuszeństwa”. Oznacza to, że jeśli chcemy dotrzeć do ciekawych miejsc, trzeba na oścież otworzyć drzwi szkoły, uciec od monotonnego betonowego otoczenia.

Przykre otoczenie sprawia, że ma się ochotę wyjść poza mury placówki. Przyroda jest obecna na skwerach, za rogiem ulicy, którą wędrujemy co dnia, w miejscach szczególnych – blisko fontanny, w parku lub na placu, gdzie wszystko się może wydarzyć. Trzeba tylko czasem na nowo odkryć tę fontannę, ten park, ten plac, zauważyć ślimaka, mrówkę, sąsiada, psa, poczuć zapach powietrza... Bez codziennego wychodzenia na zewnątrz nie stworzy się więzi z otoczeniem; wychodząc na dwór w towarzystwie kolegów i najbliższych mamy szansę odkryć swoje ulubione miejsca.

Szkoła musi się otworzyć na otoczenie dziecka. Każdy z nas chce w pełni doświadczać miejsca, w którym żyje. Takie miejsce tworzy czytelny obraz, będący źródłem symboli, wspomnień powiązanych z innymi wspomnieniami, które niosą błogie poczucie bezpieczeństwa i zachęcają do autoekspresji.

Wykorzystanie przestrzeni zewnętrznej pozwala zdobywać nową wiedzę, rozwijać więzi osobowe, rozmawiać z innymi, czyli tworzyć wspólnotę różnorodnych doświadczeń.

Każda wyprawa poza teren placówki to okazja do poznania i ciągłego odkrywania na nowo najbliższego otoczenia. Miejsca, do których zaprowadzili dziecko rodzice można znów odkrywać w przedszkolu. Fontanna, staw, ogród zoologiczny... Każde dziecko i każdy dorosły zna w swojej dzielnicy lub mieście jakiś cichy zakątek z wodą, który ma dla niego szczególne znaczenie.

Dzięki ciągłości i powtarzalności powstają punkty odniesienia; tworzy się atmosfera bezpieczeństwa i szacunku, która zachęca dzieci do nauki. Dzieci uczą się poruszania po ulicach, uważnie rozglądają się dookoła, wymieniają uwagi z rówieśnikami i dorosłymi, jednocześnie zapamiętując na przyszłość tysiące drobnych szczegółów topograficznych.

Wyjście z dziećmi na ulice miasta obarczone jest ogromną odpowiedzialnością, ale w wielu przypadkach pomóc mogą rodzice współpracujący z wychowawcami. Do grupy przedszkolaków potrzeba kilku opiekunów, którzy zapewnią bezpieczeństwo i stworzą odpowiedni klimat do badania nieskończonych możliwości, godząc przy tym zainteresowania jednostkowe z interesem grupy.

Przedstawione tu notatki z dziennika grupy, prowadzone przez okres dwu i pół lat, dobrze ilustrują drobne wyzwania, z którymi muszą sobie radzić dzieci.

**Carme Cols, nauczycielka w przedszkolu gminnym  
w Cornellà de Llobregat.  
ccols@xtec.cat**



*20 września: Wyszliśmy po cichu posłuchać deszczu. Chcieliśmy pospacerować, mimo że padało, ale nie mieliśmy kaloszy ani płaszczy przeciwdeszczowych...*

Już nieraz bywało, że plastikowe torby służyły nam za ochronę przed deszczem. Zakładaliśmy je na głowy i nogi, i wychodziliśmy bawić się w kałużach, ale zabawa zawsze kończyła się przemoknięciem do suchej nitki... Jeśli chcemy spacerować w deszczu i przyglądać się naszym odbiciom w kałużach, co bardzo pomaga docenić znaczenie wody, musimy znaleźć sposób na deszczowe dni.

*22 września: Szukaliśmy wanierek, które rodzice przynieśli do przedszkola w zeszłym semestrze. Dzieci bardzo szybko podchwyciły zabawę, wchodząc do ich środka. Pogoda była ładna, więc napelniliśmy wanienkę wodą.*

Gdy zrobiło się cieplej, wróciliśmy do zajęć, które zorganizowaliśmy na zewnątrz od maja do lipca. Nagle dzieci zaczęły wykazywać ogromną chęć samodzielnego ubierania się i rozbierania, a także zdejmowania butów...

*23 września: Wyszliśmy pospacerować na pobliskim skwerze. Zabraliśmy ze sobą łódkę z papieru i puszczaliśmy ją na stawie.*

Babcia jednego z dzieci przychodziła nad staw i robiła dla nas łódki z papieru. Współpraca z domem często polegała na tym, że rodziny dzieci towarzyszyły nam w spacerach.

*28 września: Dziś lepiłiśmy z gliny przyniesionej wczoraj. Przed wyjściem do ogrodu umyliśmy ręce – woda zabarwiła się na kolor brązowy.*

Korzystaliśmy z każdej okazji, by wyjść na dwór. Nasze powtarzające się wyprawy pomogły dzieciom lepiej poznać najbliższe otoczenie. Ponieważ połączyliśmy planowanie z improwizacją, zawsze mogliśmy liczyć na to, że spotkamy a to pielęgniarkę, a to kucharkę, a to bezrobotnego... Wyprawy w teren były prawdziwym wyzwaniem. Dzięki zaangażowaniu rodzin mogliśmy odstąpić od dawnej praktyki ustawiania dzieci w pary. Cieszyło nas, że dzieci umiały się zachować, nie hałasowały, trzymały się za ręce, lub trzymały za rękę dorosłych. Nie było pośpiechu, był czas, by się rozejrzeć, porozmawiać, posłuchać, podzielić się przeżyciami.

*30 września: Mama Alby przyniosła dla nas plastikowe łyżeczki ze szpitala. Skorzystaliśmy z okazji, że Pere umył dziedziniec wodą i wyszliśmy stawiać babki z piasku.*

Jak przyjemnie bawić się piaskiem, trzeba tylko uważać, żeby się nie ubrudzić. Dzieci szybko odkrywają, że można usiąść na odwróconym wiaderku, na ławeczce, na skrzyniach przyniesionych przez rodziców... Przestrzeń, niegdyś pusta, powoli zapełniła się przedmiotami, które otwierają nowe możliwości zabawy.

*14 października: Dziś rano patrzyliśmy przez okno na ptaki kąpiące się w kałuży. Nie mogliśmy wyjść na zewnątrz – wiał silny wiatr i było zimno. Słońca jak na lekarstwo.*

*15 listopada: Dziś się udało! Rano na dziedzińcu stały kałuże wody. Było piękne słońce, więc mieliśmy ochotę wyjść się pobawić. Ale wiele dzieci było nieprzygotowanych... w końcu znaleźliśmy płaszcze przeciwdeszczowe i kalosze dla wszystkich. Zabawa była świetna.*

*18 listopada: Chodziliśmy szukać ślimaków, ciepło opatuleni. Dziś wszyscy mieli płaszcze przeciwdeszczowe i kalosze. Mżyło. Wyszliśmy na ulicę po schodach i poszliśmy nad staw do parku miejskiego. Byliśmy ciepło ubrani, więc mogliśmy zanurzyć ręce w wodzie.*

Te same sytuacje przeżywane od nowa. Często organizowane wycieczki. Ogromna pomoc i wytrwałość ze strony rodziców, którzy bardzo się ze sobą zaprzyjaźnili. Zdołaliśmy całą grupę wyposażyc w płaszcze przeciwdeszczowe i kalosze. I duzi, i mali zamiast „No nie, znowu pada!” mówią dziś „Hurra, pada deszcz!”. Rodzice wracali do domów, przeskakując przez kałuże.

Spacerując w deszczowe i słoneczne dni, zwróciliśmy uwagę na różne właściwości światła. Spoglądaliśmy w niebo, które zawsze ma inny kolor i zawsze inne kształty się na nim pojawiają... Przyglądaliśmy się kałużom i widzieliśmy w wodzie swoje odbicia, które mąciliśmy kaloszami.

Proces uczenia się nabierał tempa i rosto zaangażowanie rodziców, zataczając coraz szersze kręgi. Niewdzięczne zadanie błyskawicznego zdjęcia z dziecka przemoczonego ubrania wynagradzane było widoczną radością malucha. Mokre ubranie błyskawicznie łądowało na kaloryferze, a pomoc dorosłego coraz rzadziej była potrzebna.

